

Korespondencje

BYDGOSKI OŚRODEK WYDAWNICZY

Jedną z bolesnych klęsk, jakie ponieśliśmy w ostatniej wojnie, to zniszczenie naszej książki. Brak tego źródła nauki, oświaty i kultury odczuwa się dziś powszechnie. Rozpoczęta przed półtora rokiem walka o stworzenie nowej książki daleka jest jeszcze od osiągnięcia celu.

Sensem poniższych uwag jest określenie roli, jaką w tym dziele odbudowy książki spełnia ośrodek bydgoski.

Przed wojną Bydgoszcz znana była w całej Polsce ze swoich wspaniałych Zakładów Graficznych Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Drukowały się tutaj liczne powieści i książki naukowe, przede wszystkim zaś arcydzieła literatury polskiej. W czasie wojny Zakłady nie doznały na ogół uszczerbku. Okupant ze względu na swoje potrzeby propagandowe stworzył tutaj dodatkowy dział urzędów umożliwiających druk prasy codziennej. Obecnie Zakłady Graficzne znajdują się w dyspozycji Ministerstwa Oświaty i stanowią Oddział Pomorski Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. Jak wiadomo, instytucja P. Z. W. S. powstała w połowie kwietnia 1945 r. i służy przede wszystkim potrzebom szkoły. Oddziały P. Z. W. S. znajdują się: w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lublinie, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy i Sopocie. Na Pomorzu poza Bydgoszczą i Sopotem istnieją jeszcze dwie delegatury: w Szczecinie i Olsztynie. Zadaniem Oddziałów i Delegatur jest z jednej strony produkcja, z drugiej — rozprowadzenie książki w terenie. Oddział bydgoski zajmuje w Polsce drugie co do wielkości miejsce (po Drukarni św. Wojciecha w Po-

znaniu). Kilka cyfr zobrazuje rozmiary jego działalności:

W okresie od 1 lipca 1945 r. do 1 października 1946 r. Zakłady Graficzne P. Z. W. S. w Bydgoszczy wydrukowały 33 podręczniki szkolne o łącznym nakładzie 8.784.000 egzemplarzy. Niektóre z tych podręczników ukazały się w nakładzie od stu do pięciuset tysięcy egzemplarzy, a np. „Zadania Elementarzone” dla wsi — w nakładzie trzech milionów egzemplarzy. W tym samym czasie rozmaite druki szkolne osiągnęły łączny nakład 22.234.000 egz. Na podręczniki i druki szkolne zużyto łącznie 1.140.705 kg papieru i kartonu.

Poza tym w Zakładach Graficznych drukuje się „Ilustrowany Kurier Polski” o codziennym nakładzie ok. 70.000 egz., „Ziemia Pomorska” o codziennym nakładzie ok. 40.000 egz., „Kurier Sportowy” (półtygodnik) o nakładzie 14.000 egz., „Odnowa” (tygodnik) o nakładzie 5.000 egz., „Jantar” (dwumiesięcznik) o nakładzie 3.000 egz. Zakłady pracują z najwyższym natężeniem przez całą dobę, zatrudniając ponad 600 pracowników. Na Pomorskiej Wystawie Przemysłu, Rzemiosła i Handlu zostały one odznaczone złotym medalem.

W Bydgoszczy istnieje jeszcze sześć innych drukarni, wśród których poważniejsze miejsce zajmuje jedynie „Drukarnia Polska”, stanowiąca (od 14. 10. 46) własność Spółdzielni Wydawniczej „Zryw”. Wszystkie razem wzięte, nie są one w stanie zaspokoić miejscowych potrzeb, tak że np. Instytut Bałtycki jest zmuszony większość swoich prac drukować poza Bydgoszczą: w Toruniu, Włocławku i Gnieźnie. Duże trudności

techniczne opóźniają ukazywanie się książek.

Wśród wydawców tutejszych na pierwszym miejscu stoi Instytut Bałtycki, który w swoim powojennym dorobku ma 18 pozycji książkowych, 5 map oraz 4 periodyki („Jantar“, „Biuletyn Informacyjny Morski“, Komunikaty Działu Informacji Naukowej i Komunikaty Gospodarczego Archiwum Morskiego), co łącznie obejmuje blisko 200 arkuszy i ok. 3000 stron druku. Dotychczasowe publikacje Instytutu poświęcone są przeważnie b. Prusom Wschodnim, tak że dziś stanowią najbogatsze źródło informacyjne o tym terenie. Mamy tutaj: Srokowskiego „Prusy Wschodnie, Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne“, Karola Górskiego „Państwo Krzyżackie w Prusach“, K. Piwarskiego „Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych“, L. Mroza „Sprawa lasów Pomorza Wschodniego“, A. Wielopolskiego „Elbląg“, T. Mieczysławskiego „Mapa gleb Pomorza Wschodniego“, J. Szaflarskiego „Mapa fizyczno-administracyjna Pomorza Wschodniego“. Inne publikacje Instytutu poświęcone są sprawom morskim oraz Gdańskowi, Bydgoszczy, Pomorza Zachodniemu, zagadnieniom osiedleńczym na Pomorzu, wreszcie stosunkom polsko-niemieckim.

Drugą instytucją wydawniczą jest „Nauka“, Pomorska Spółdzielnia Księgarska i Papiernicza, która zawiązała się 5 lipca 1945 r. z zamiarem przyjęcia z pomocą księgarstwu i zaradzeniu wielkiemu brakowi książek. Poza szeregiem czytanek i podręczników szkolnych, nakładem „Nauki“ ukazały się: komedia „Ludzie są ludźmi“ Adama Grzymały-Siedleckiego, „Baśnie kaszubskie“ (wyd. 4 rozszerzone) Zuzanny Rabskiej, zbiorek poezyj pt. „Miastu nad Brdą“ Franciszka Grotta i Zofii Strzeleckiej. Przy poparciu „Nauki“ ukazywał się również miesięcznik dla młodzieży szkolnej pt. „Iskierki Byd-

goskie“, wydawany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Z początkiem nowego roku szkolnego pismo to przestało wychodzić. W ambitnych planach młodej a ruchliwej spółdzielni leży ogłoszenie w najbliższym czasie m. i. „Historii teatru w Polsce“ w oprac. Cz. Strzeleckiego oraz kilku powieści współczesnych.

Trzecią instytucją nakładową jest Spółdzielnia Wydawnicza „Zryw“, która wydaje „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“ (dziennik), „Odnów“ (tygodnik) i „Zryw“ (dwutygodnik, redagowany i drukowany w Poznaniu). Z książek „Zryw“ opublikował jedynie pracę publicystyczną Zygmunta Felczaka pt. „Droga Wielkiej Odnowy“.

Z inicjatywą wydawniczą występuje także raz po raz tutejszy oddział Polskiego Związku Zachodniego, który w formie książkowej ogłosił: „Prawdę o krwawej niedzieli bydgoskiej“ Józefa Kołodziejczyka, prace zbiorowe „Groby mówią“ i „Pomorze w walce z niemieczyzną, 1921—1946“.

Wśród wydawnictw, powstałych z okazji 600-lecia m. Bydgoszczy, poważniejsze miejsce zajmuje jedynie rzecz Alfreda Kowalkowskiego pt. „Bydgoszcz dawna i terażniejsza“ oraz broszura dra Alfreda Wielopolskiego pt. „Bydgoszcz, nowe zadania i widoki rozwoju“. Natomiast pomnikowe dzieło naukowe, poświęcone historii miasta, jest dopiero w przygotowaniu i w druku ukaże się nie wcześniej niż za rok.

Na wzmiankę zasługuje również publikacja Stanisława Brzęczkowskiego, który własnym nakładem wydał ostatnio w Bydgoszczy tekę miast pomorskich pt. „Wielkie Pomorze“ zawierającą sześć trzykolorowych autoofsetów z motywami architektury Szczecina, Kołobrzegu, Sławna, Gdańska, Malborka i Kwidzyna. Brzęczkowski, który jest znanym i zasłużonym grafikiem pomorskim, przed wojną wydał

podobną „tekę“, obejmującą motywy miast Pomorza Gdańskiego.

Jak widać, ośrodek bydgoski, jeśli wyłączymy zeń Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych (organ Min. Oświaty) oraz Instytut Bałtycki, nie posiada jeszcze firmy wydawniczej o znaczeniu na miarę firm warszawskich czy krakowskich. Przejawia on, jak dotąd, jedynie ambicję stworzenia podstaw do rozwinięcia szerszego ruchu wydawniczego.

Najlepiej przedstawia się dział czasopism. Wychodzą tu mianowicie: trzy dzienniki („Ilustrowany Kurier Polski“ — organ Stronnictwa Pracy; „Ziemia Pomorska“ — wyd. przez Czytelnika; „Trybuna Pomorska“ — wyd. przez P. P. R.); trzy tygodniki („Kurier Sportowy“, „Rzemieślnik Pomorski“, „Odnowa“), cztery miesięczniki („Arkona“ — pismo regionalne, poświęcone kultu-

rze i sztuce; „Jantar“ — organ Instytutu Bałtyckiego, „Biuletyn Informacyjny Morski“ — wyd. Inst. Balt., „Biuletyn Piwowarski“; do niedawna — także „Iskierki Bydgoskie“). Poza tym przeciętnie dwa razy w miesiącu ukazują się „Komunikaty Działu Informacji Naukowej“ Wydziału Pomorzoznawczego i „Komunikaty Gospodarczego Archiwum Morskiego“ Wydz. Morskiego I. B. Miesięczny nakład wszystkich czasopism bydgoskich dosięga 4.000.000 egz.

Mimo szeregu braków tak pod względem technicznym jak organizacyjnym, Bydgoszcz wysunęła się na czoło wszystkich pomorskich ośrodków wydawniczych, w skali ogólnopolskiej zaś — zajmuje szóste miejsce po Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Katowicach.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)

ILU GDANSK LICZY MIESZKAŃCÓW?

Oceniając przejawy rozwoju dzisiejszego życia gospodarczego czy kulturalnego polskiego wybrzeża, wysilek i pracę jego centrów, jakimi są polskie porty z Gdańskiem na czele, nasuwa się stale (jako podstawowy problem dla oceny już dokonanych osiągnięć, jak i dalszych możliwości) pytanie, jak liczna jest ludność wybrzeża oraz jaki jest stosunek aktualnej cyfry mieszkańców naszych portów do ich ewentualnej chłonności populacyjnej. Jeżeli odpowiedź na drugą część tego pytania uzależnić musimy od szeregu czynników ekonomicznych, czy od widoków odbudowy zniszczonych kataklizmem wojny miast i wsi, od powołania na nowo do życia zrujnowanych warsztatów pracy, fabryk, urzędów portowców, handlowych firm, arterii komunikacyjnych, to pierwsze zagadnienie, aktualnej cyfry ludności portowych miast i nadmorskich osad, może już dziś bez trudu być rozważanem.

Od wieków uchodził Gdańsk, jako wybitny port Bałtyku i handlowe potężne emporium Północy, za nader ludne miasto. Statystyczne obliczenia historyków gospodarczych zaliczają Gdańsk w okresie schyłku wieków średnich do potężnych skupisk ludności, wyznaczając mu miejsce wśród sześciu największych z ówczesnych miast Europy północnej.

Już zresztą pierwsza wzmianka historyczna, jaką z roku 997 (a więc sprzed niemal 950 lat) o Gdańsku posiadamy, choć (rzecz jasna) nie mówi o liczbie jego mieszkańców, to jednak wyraźnie stwierdza, że była to osada bardzo ludna i wyjątkowe pod względem zaludnienia na wybrzeżu zajmująca stanowisko.

Próby pierwszych obliczeń ilości mieszkańców Gdańska dotyczą końca XIV wieku. Na tej podstawie przyjąć można, że ówczesny Gdańsk (obejmujący tzw. Główne i Stare Miasto oraz

czysto słowiański Osiek) liczył ponad 8500 mieszkańców. Do tego należałoby dodać jeszcze prawie tysiąc mieszczan założonego przez Krzyżaków w 1380 roku Nowego Miasta Gdańska, tak że liczba ludności Gdańska z początkiem wieku XV osiągałaby niemal 10 tysięcy, a więc byłaby nawet większa od cyfry mieszkańców Krakowa w tych czasach. I od tej pory ludność Gdańska wzrasta ustawicznie. Przybliżone cyfry statystyczne podają ilość mieszkańców całego Gdańska (Główne, Stare i Nowe Miasto wraz z przedmieściami) dla wieku XV na 20 tysięcy, z początkiem XVI wieku na 30 tysięcy, z końcem tego wieku na 40 tysięcy. Wiek XVII, wiek największego rozkwitu gospodarczego dawnego Gdańska, zaznacza się silnym wzrostem mieszkańców starego portu Rzeczypospolitej. Już koło 1625 roku przekracza ilość ludności Gdańska cyfrę 50 tysięcy, by z końcem tegoż wieku osiągnąć 77 tysięcy mieszkańców. Wiek XVIII przynosi spadek tej cyfry do 40 tysięcy. W połowie zwłaszcza tego stulecia Gdańsk na skutek niekorzystnych warunków polityczno-gospodarczych wyludnia się znacznie. Dokładniejsze dane demograficzne posiadamy już dla Gdańska z XIX wieku. I tak liczy on w roku 1817 mieszkańców 48 tysięcy, w roku 1864 już 78 tysięcy, w r. 1890 osiąga cyfrę 120 tysięcy ludności. Wiek XX (rok 1910) przynosi liczbę 170 tysięcy mieszkańców.

W chwili utworzenia w 1919 roku Wolnego Miasta Gdańska i podzielenia tego obszaru (liczącego wówczas łącznie ponad 356 tys. mieszkańców) na 5 powiatów administracyjnych sama gmina miejska Gdańsk (a więc samo miasto) liczy już 194,953 mieszkańców. I znowu obserwujemy ustawiczny wzrost ludności Gdańska, wzrost wywołany przede wszystkim ekonomicznym rozwojem portu, choć niewątpliwie i samo powiększenie obszaru miej-

skiego przez włączenie w 1933 roku siedmiu podmiejskich miejscowości, czy wcześniejsze jeszcze włączenie Oliwy niewątpliwie podniosło znacznie cyfrę ludności miejskiej.

Z końcem 1935 roku liczba mieszkańców Gdańska dochodzi więc do 259 tysięcy i na tej wysokości utrzymuje się aż do wybuchu wojny, wykazując raczej nieznaczne już wahania, związane (zwłaszcza w latach tuż przed wybuchem wojny) z rasistowską polityką niemieckich władz Gdańska.

Ilu mieszkańców liczył Gdańsk w marcu 1945 roku, w chwili objęcia go przez polskie władze, nie da się dziś ustalić. Na skutek przymusowej ewakuacji Pomorza i Prus Wschodnich, bezzwłocznie zarządzanej przez ustępujące władze niemieckie, skupiły się na terenie miasta Gdańska olbrzymie ilości uchodźców — a wśród nich znaczne ilości Polaków, czy to z Pomorza, czy też z obozów koncentracyjnych, czy wreszcie z obozów pracy i fabryk. Podawana cyfra 700 tysięcy ludzi spędzonych wówczas do Gdańska może i nie bardzo odbiega od rzeczywistości.

Objmujące Gdańsk z początkiem kwietnia 1945 roku polskie władze miejskie utworzyły już w pierwszych tygodniach swej działalności Wydział Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego. Lecz dopiero (a raczej już) na dzień 15 czerwca 1945 r. zdołano sporządzić pierwszy powojenny spis stanu ludności Gdańska. Wykazywał on 134029 mieszkańców, z tego Polaków (komisje rehabilitacyjne jeszcze nie działały) 8525, cudzoziemców nie-niemieckich 1572, Niemców 123932. W niecałe osiem miesięcy później na dzień 1 lutego 1946 r. stan ludności Gdańska zmniejszył się w cyfrze ogólnej i wynosił 128124 mieszkańców, przy czym Polaków było 93539, cudzoziemców 697, Niemców 33888. Ostatnio natomiast (dane z 1-go września 1946) Gdańsk liczy już 165384 mieszkańców, z tego Polaków 151185, cudzoziemców 819, Niemców 13380.

Nasilenie wzrostu ludności jest więc stale i stale wzrastające. W czterech pierwszych dniach kwietnia 1945 roku (od 1 do 4) przybyło do Gdańska 423 Polaków, w dalszych dniach miesiąca kwietnia 2809, w maju 1945 ponad 3800, w czerwcu ponad 4800, w lipcu ponad 10 tysięcy. Sierpień i wrzesień tego roku były miesiącami najsilniejszej imigracji, przekraczała ona 14 tysięcy miesięcznie, by spaść w październiku tego roku do cyfry 11 tysięcy. Miesiące zimowe wykazywały wzrost ludności polskiej miesięcznie o przeciętnie 4 i pół tysiąca. Z wiosną 1946 ruch imigracyjny wzmógł się silnie, podnosząc od lutego do września 1946 cyfrę ludności polskiej o prawie 58 tysięcy.

Interesujące też jest i rozmieszczenie dzisiejszych mieszkańców Gdańska w poszczególnych dzielnicach. Zagadnienie to związane jest, rzecz jasna, z tak aktualnym problemem mieszkaniowym w wyniku procentowego zniszczenia poszczególnych dzielnic miasta.

I tak: na 151 tysięcy Polaków w Gdańsku niemal połowa, bo przeszło 63 tysiące, mieszka w dzielnicy Wrzeszcz; z kolei najwięcej, bo prawie 19 tysięcy, zamieszkuje przedmieście Siedlice, ponad 18 tysięcy przebywa w pięknej willowej Oliwie, około 14 tysięcy w portowym centrum Nowym Porcie. W samym dawnym Gdańsku skupiło się na tzw. Dolnym Mieście (jedynie stosunkowo niezniszczonej partii) 15 i pół tysiąca ludności, w opodal leżącym przedmieściu Oruni 14 i

pół tysiąca, a w ruinach Starego Miasta mieszka mimo wszystko prawie 7 tysięcy mieszkańców. Zaludnienie więc Gdańska przyjęło charakter odśrodkowy i skupia się najsilniej na przedmieściach, a przede wszystkim wzdłuż arterii komunikacyjnej Gdańsk—Gdynia.

A wreszcie ostatni szczegół: stosunek kobiet do mężczyzn. Nie odbiega on wiele od cyfr przedwojennych w Polsce. W lutym 1946 na przeszło 45 i pół tysiąca mężczyzn wypadło niespełna 48 tysięcy kobiet, a proporcja ta nie uległa później większym wahaniom.

Tak przedstawia się problem ludnościowy portowego Gdańska. Za wcześnie byłoby już dziś wysnuwać zeń zbyt daleko idące wnioski. Trzeba jednak przyznać, że cyfra 150 tysięcy polskiej ludności w Gdańsku jest mimo wszystko imponująca, a jeżeli pamięta się o tym, że obejmuje ona obok autochtonicznego elementu kaszubskiej ludności polskiej i dawnych Polaków-gdańszczan (cyfra ludności miejscowej polskiej wynosiła 1 lutego 1946 prawie 14 i pół tysiąca, obecnie przekroczyła 20 tysięcy) i liczne rzesze przybyszów dosłownie ze wszystkich ziem Polski — to można bez przesady twierdzić, że pęd ku morzu rozwija się w Polsce pomyślnie i pozwala spodziewać się, że już niedługo wytworzymy liczną warstwę polskich ludzi morza, nie tylko uczuciowo, lecz realnie z Bałtykiem związanych.

Marian Pelczar (Gdańsk)

ZJAZD ŁUŻYCOZNAWCZY W POZNANIU

Akcja prołużycka w Polsce ograniczała się dotąd na ogół do propagandy słownej lub niewiele znaczących gestów. Osiągnąć konkretnych, jak na przykład zorganizowanie przez Ministerstwo Oświaty klas lużyckich przy gimnazjum w Zgorzelcu, miała za so-

bą niewiele, zbyt często natomiast u-zewnętrzniała się w wynikających z szczerzej sympatii dla lużyckich współbratymców, ale zazwyczaj niedostatecznie przemysłanych wystąpieniach publicznych o charakterze manifestacji, które nie tylko samej sprawie lużyckiej nie

pomagały, ale wywoływały ujemne wrażenie na arenie międzynarodowej. Wymagał więc problem łużycki zasadniczego przemyślenia i przedyskutowania, a sama akcja prołużycka sprowadzenia jej na nowe tory, które by w większym niż dotąd stopniu mogły jej zapewnić realne osiągnięcia. Takie właśnie zadanie postawił sobie Zjazd Łużycoznawczy, zwołany przez Polski Związek Zachodni do Poznania na dzień 5 i 6 października. Zjazd wypadł — pomimo pewnych niedociągnięć natury organizacyjnej (za późne rozesłanie zaproszeń, pominięcie w referatach paru zagadnień zasadniczej wagi) — okazale i stał na wysokim poziomie. Przybyli nań przedstawiciele sfer rządowych, a mianowicie Ministerstw: Oświaty, Ziemi Odzyskanych, Informacji i Propagandy. Naukę polską reprezentował szereg profesorów i docentów wyższych uczelni oraz członków Instytutów Naukowych: Bałtyckiego, Mazurskiego, Śląskiego i Zachodniego. Czynnikiem społecznym wystąpił w postaci delegatów Komitetu Słowiańskiego, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Łużyckiej i Akademickiego Koła Prołuży. Nie brakło też przedstawicieli samorządu, świata literackiego, radia i prasy. Same Łużyce były reprezentowane przez przedstawiciela Serbów Łużyckich w Polsce, dra Pawła Cyża oraz kilku akademików łużyckich świeżo przybyłych na studia do Polski.

Pierwszy dzień obrad przewidywał cztery referaty o charakterze naukowym. Zagaił go dyrektor PZZ dr Czesław Pilichowski witając zebranych i powołując do przewodnictwa obradom prof. dra Romana Pollaka. Pierwszy z referentów, profesor dr Tadeusz Lehr-Splawiński, nie mógł przybyć osobiście, nadesłał jednak skrypt referatu, który odczytano. W referacie tym pt. „Początki słowiańskiego zaludnienia Łużyc“ wykazał autor, że teren Łużyc od 2000 lat z górą jest zasiedlo-

ny przez Słowian, a co najmniej od III wieku po Chrystusie przez bezpośrednich przodków dzisiejszych Serbo-Łużyczan. Następny referat prof. dra Józefa Widajewicza pt. „Rzut oka na przeszłość Łużyc“ zajął się przede wszystkim przedstawieniem ich dziejów politycznych, w których wyróżnił cztery okresy: pierwszy, przedpodbojowy, od czasów najdawniejszych do X wieku, i trzy następne, po lat mniej więcej trzysta: niemiecki, odznaczający się rywalizacją różnych plemion i państw niemieckich o posiadanie Łużyc, następnie — czeski, na koniec — ponowny niemiecki od wojny trzydziestoletniej aż po chwilę obecną. Dyskusja nad odczytami stała na wysokim poziomie i wniosła, zwłaszcza w odniesieniu do drugiego, szereg zasadniczych uzupełnień. Ważne było stwierdzenie, że dzieje Łużyc po rozerwaniu ich związku państwowego z Polską należy ujmować nie tyle jako dzieje polityczne terenu, na którym są tylko przedmiotem cudzego działania, ile jako wiekową walkę narodu z zalewającą go ustawicznie falą germanizacji, walkę pełną nie tylko klęsk, ale i triumfów. Podkreślono też w dyskusji znaczny wkład polski w łużyckie odrodzenie narodowe oraz wyrażono żal z powodu braku referatu traktującego sprawę łużycką od strony geograficzno-krajoznawczej.

Popołudniowym obradom przewodniczył prof. dr Stefan Wierczyński. Rozpoczął je referat prof. dra Witolda Taszyckiego pt. „Język łużycki i jego stosunek do sąsiednich języków słowiańskich“. Prelegent określił w nim stanowisko obu języków łużyckich w stosunku do innych języków zachodniosłowiańskich wykazując, że należą one do tzw. grupy lechickiej. Po prof. Taszyckim zabrał głos prof. dr Tadeusz Stanisław Grabowski na temat „Kultura i literatura Łużyc“. Ożywiona dyskusja dopełniła jego referat szere-

giem nieraz bardzo ciekawych szczegółów, zwłaszcza w zakresie kontaktów kulturalnych i związków literackich polsko-łużyckich. Na tym zakończono naukową część zjazdu.

Następny dzień obrad — pod przewodnictwem prof. Grabowskiego — wypełniły referaty kierownika wydziału zagranicznego PZZ red. Eugeniusza Paukszty oraz kierownika biura studiów przy zarządzie głównym PZZ, mgra Edwarda Serwańskiego. Pierwszy omawiał moralny, drugi polityczny aspekt sprawy Łużyc. Prelegenci stwierdzili, nawiązując do referatów naukowych z poprzedniego dnia, że udowodniły one niezbicie, iż problem łużycki jest problemem samym dla siebie, nie zaś wypływającym z interesów politycznych któregoś z ich słowiańskich sąsiadów. Dorobek dziejowy i kulturalny narodu łużyckiego zapewnia mu możliwości przyszłego samodzielnego rozwoju, przy czym konieczne jest, by on sam — po uwolnieniu od presji niemieckiej — określił formę swej państwowości. Naszemu stosunkowi do dążeń niepodległościowych Łużyc powinno przyswiecać hasło „za naszą wolność i za waszą“, w imię którego nieśliśmy im pomoc w wieku XIX, sami będąc w jarzmie niewoli. Poparcie zaś, jakie będziemy im okazywać, musi polegać przede wszystkim na notyfikowaniu — w sensie moralnym — problemu łużyckiego pośród narodów europejskich, tak jak państwa notyfikują u siebie reprezentantów innych państw.

Nie naszą jednak jest rzeczą wysuniecie tej sprawy na forum międzynarodowe. Dokonać tego powinien Zachód jako niezainteresowany bezpośrednio danym zagadnieniem, i to za inicjatywą samych Łużyczan. My zaś i inne państwa słowiańskie będziemy im inspirować tę koncepcję, a następnie dopomagać do jej realizacji.

W związku z referatami red. Paukszty i mgra Serwańskiego zgłoszono szereg rezolucji, które następnie szczegółowo przedyskutowano i uchwalono. Jedną z najważniejszych uchwał było powołanie do życia Rady Naukowej dla spraw Łużycoznawczych, którą organizuje specjalny komitet pod przewodnictwem prof. dra Grabowskiego. Dalsze zwracały się do wszystkich słowiańskich akademij nauk z apelem o wystąpienie w obronie narodu łużyckiego oraz dotyczyły stypendiów i innych form pomocy materialnej dla Łużyczan.

Następny zjazd postanowiono odbyć w roku 1947.

Na marginesie warto zaznaczyć, że równoległe z akcją organizowania Rady Naukowej dla Spraw Łużycoznawczych postępuje druga, mająca na celu skoordynowanie działalności wszystkich stowarzyszeń prołużyckich w Polsce. Z inicjatywą taką wystąpiło i stara się ją obecnie przeprowadzić warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego.

Witold Kochański (Poznań)